Nr. 6. Kraków, Czwartek 7 Lutego 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabybia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Prenumerata wynosi: W miejscu: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

L. 2022 95.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa w myśl §. 493. p. k. orzekł, że treść artykułów umieszczonych w Nr. 4 pisma „Naprzód“ z daty Kraków, czwartek 24 Stycznia 1895. a mianowicie treść artykułu z napisem „W 32 rocznicę powstania“ na str. 2. i artykułu z napisem: „Policya krakowska II.“ str. 3 zawiera przedmiotową istotę występku z §. 300. u. k., konfiskata zatem tego numeru zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony, a rozszerzanie inkryminowanych artykułów zostaje wzbronione;

albowiem:

autor w pierwszym artykule stara się pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw JE. Namiestnikowi Badeniemu, JE. Ministrowi Madejskiemu i JE. Ministrowi Jaworskiemu. Zaś w drugim stara się pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw władzom państwowym i przeciw Dyrekcyi policyi ze względu na ich urzędowanie, w czem mieszczą się znamiona występku z §. 300. u. k.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków dnia 29 Stycznia 1895.

(Podpis nieczytelny)

PRZEGLĄD.

Amnestyę dla przestępstw politycznych i strejkowych, wywalczyli wreszcie radykali i socyaliści we Francyi. Posłów socyalistycznych i agitatorów wypuszczono z więzień, a wygnańcy polityczni pospieszyli z powrotem do ojczyzny.

Najwspanialszym był powrót Henryka Rocheforta, który po sześcioletniem wygnaniu wrócił przed kilku dniami z Anglii do Paryża. Od pierwszego miasta portowego na wszystkich stacyach witały tysiące ludzi Rocheforta, redaktora pisma opozycyjnego: „L'Intransigeant“ (czytaj: „L Entransiżan“; znaczy: „Nieprzejednany“). W samym Paryżu około 200.000 ludzi witało go radośnymi okrzykami na dworcu i na ulicach. Była to demonstracya przeciw rządowi.

W Niemczech zajęta opinia publiczna ciągle jeszcze ustawą przeciw „przewrotowi“, którą gotują teraz w komisyi. Socyaliści Bebel i Auer, oraz wolnomyślni zażądali, aby karać także zachęcanie i chwalenie pojedynków, które są tylko przywilejem bogatych do mordowania ludzi. Kapitalista i fabrykant Stumm bronił zaciekle pojedynków: w końcu przyjęto wniosek wolnomyślnych i socyalistów.

Ponieważ ustawa przeciw „przewrotowi“ ma zabić wszelką wolną myśl i kajdanami obciążyć wolną naukę, więc nawet lokajscy profesorowie niemieccy zaczynają na nią sarkać i zamierzają demonstrować przeciw niej. — Czy ta spóźniona męskość jest prawdziwą, wkrótce zobaczymy.

Włochom wijącym się pod brutalną stopą złodzieja bankowego, Crispiego zagraża nowy, straszny wróg — głód. W prowincyi Katanii utworzyła się już komisya głodowa dla ratowania ludności, a w całej Sycylii obawiają się znów rewolucyi głodowej. Na drugim końcu kraju z Ferrary telegrafują, że tysiące robotników bez pracy gromadzi się na ulicach w rozpaczy! Władze oczekują odpowiedzi z Rzymu. Depesze brzmią: „Obawiają się tu ciężkich niepokojów, wywołanych głodem“.

Fabrykom zapałek w północnych Włochach podwyższono bezprawnie podatki; fabrykanci odpowiedzieli na to wyrzuceniem tysięcy robotników na bruk. W Turynie tłumy tych ludzi wołały na ulicach: „Precz z podatkiem! Dajcie nam pracę! Umieramy z głodu!“

Tymczasem rząd kupił 75.000 nowych karabinów i coraz nowe wojska posyła na śmierć w puszczach afrykańskich przeciw Arabom, a w kraju bije złote medale na pamiątkę zwycięstwa nad — Arabami.

Nadto Crispi na pamiątkę wesela swej córki kazał także wybić złote medale, a urzędnicy muszą je za drogie pieniądze kupować. Czyż to nie zbrodnia złączona z szaleństwem?

Z Sejmu nie odzywa się ani jeden głos, z którego lepszą mogłby lud przyszłość wywróżyć. Wniosek reformy wyborczej posła Romanczuka pogrzebano na wieki w komisyi, a zamiast dania ludowi praw politycznych uchwalono, aby dwie osoby mianowane przez cesarza, były ze swego urzędu posłami do Sejmu. Są to tak zwane głosy „wirylne“, które mają np. wszyscy biskupi. Taki biskup bez żadnego wyboru jest członkiem Sejmu. Otóż teraz Sejm uchwalił nadać wirylne głosy także rektorowi politechniki i prezesowi akademii umiejętności, których obu mianuje rząd! To jest prawdziwie galicyjska „reforma wyborcza“.

Zamiast podwyższenia nędznej płacy ludowym nauczycielom, przeznaczył im Sejm mały ochłap, zaledwie kilkadziesiąt tysięcy złr.; w zamian za to zalecano wychowywać ich w seminaryach religijnie i pobożnie pod kontrolą, aby nie zarazili się — duch św. przy nas — socyalizmem!...

Naturalnie przy głosowaniu nad budżetem panuje wzruszająca zgoda, a tłusty p. Stanisław Badeni dziękuje nawet Rusinom za ich umiarkowanie i pojednawczość! Wiwat Sejm nasz kochany!

Ksiądz biskup Puzyna przybywa dziś do swej owczarni zwyczajnym pociągiem południowym. Biskup ten długie, długie lata był urzędnikiem w krajowej dyrekcyi skarbu, aż odkrył w sobie powołanie na pasterza. W poprzedniej dyecezyi lwowskiej, którą zarządzał, bali się go księża jak ognia i nielubieli serdecznie za jego srogość. Zobaczymy, jak też się do tutejszych weźmie. W każdym razie trudno mu przyjdzie zastąpić swego poprzednika, który prowadził całą politykę stańczyków i miał w ręku nici wszystkich zamachów na rozwój myśli demokratycznej w kraju.

Ksiądz prałat Chotkowski, wielki wojownik klerykalnej stańczykowskiej bandy, zbłamował się przed swoimi wyborcami — jak niemiec mówi „do kości“! Raz na dziesięć lat zjawił się gładki prałat przed biednymi chłopami i zaczął im duby smalone prawić o tem, jak wygląda parlament, gdzie siedzą Polacy, a gdzie klub Hohenwarta: jednem słowem traktował chłopów jak żaków. Powszechnego głosowania nie trzeba, bo chłopi na takie rzeczy (!) nie mają czasu i tp. Dopiero jak go chłopi interpelacyami wzięli w obroty, jak mu wręcz powiedzieli, że tylko bogaczów możnych bronił, że był leniwy i przez 9 miesięcy nie wypracował powierzonego mu referatu, aż mu referat w końcu odebrano, dopiero wtedy księżyna musiał zrozumieć, że i na wsi galicyjskiej zaczyna się świadomość budzić i chłopi nie długo już, będą niesmacznych dowcipów słuchać nie będą!! Wpadł też w srogi gniew, który go naraża w oczach mądrych ludzi na pośmiewisko.

A my go możemy zapewnić, że gdyby z takiem lekceważeniem stanął między robotnikami, toby go w pięć minut wygwizdano. Z pewnością.

Stańczykierye warszawską charakteryzuje doskonale korespondencya londyńskiego bratniego organu „Przedświt“, z której wyjmujemy następujący ustęp:

„Domorośli nasi stańczycy na wszystkie strony węszą objawy „nowego kursu“ i polocyają w „społeczeństwie“ jak najdziksze nadzieje na liberalne usposobienie nowego cara i przychylność jego dla Polaków. I na czemże opierają te nadzieje? Jak wiadomo, Hurko nie przyjął samozwańczej „deputacyi“, ta więc udała się do Petersburga. Car przyjął ją jednocześnie z moskiewską i jeszcze jakąś; do polskiej „deputacyi“ przemawiał po francusku, był bardzo wzruszony i ze strachu, czy też

EMIL ZOLA.

BEZ ROBOTY.

SZKIC.

I.

Robotnicy przychodzą rano do warsztatu i znajdują go zimnym. Wygląda prawie czarno, jakgdyby nosił żałobę z powodu ruiny domu. — Maszyna w głębi wielkiej sali ze swemi cienkiemi dźwigniami i nieruchomemi kołami stoi niema i rozsiewa ponurą melancholię po obszernej przestrzeni, ona, której zgrzyt i klekot — niby bicie olbrzymiego serca — zazwyczaj cały dom życiem napełniały.

Pan wychodzi ze swego kantoru. Ze smutną miną powiada do robotników:

„Dzieci, nie ma dziś roboty... Nie przychodzą już żadne zamówienia. Ze wszech stron otrzymuję listy cofające dotychczasowe zlecenia. Będę ostatecznie musiał sam zachować swój towar. Ten grudzień, na który liczyłem, ten miesiąc, w którym w ubiegłych latach było tyle do roboty, grozi obecnie ruiną najpoważniejszym firmom... Ja — muszę zastanowić pracę“.

A widząc, jak robotnicy wzajem na się spoglądają oczyma, z których przemawia strach przed powrotem do domu, strach przed głodem najbliższych dni, dodaje z cicha:

„Nie jestem samolubem, nie, przysięgam wam... Moje położenie jest równie straszne, może straszniejsze od waszego. W ośmiu dniach straciłem 50 tysięcy franków. Zastanawiam dziś robotę, by otchłań się nie stała jeszcze głębszą; piętnastego jest termin płacenia, a ja nie mam jeszcze ani grosza... Widzicie, mówię z wami jak przyjaciel, niczego przed wami nie ukrywam. Może już jutro przyjdą tu egzekutorzy sądowi. — Nie nasza w tem wina, nieprawdaż?... Walczyliśmy do ostatka. Byłbym wam chętnie pomógł przebyć ten kiepski czas... Przepadło! jestem zrujnowany, nie mogę już z wami dzielić swego chleba“...

Potem podaje im rękę. Robotnicy ściskają ją w milczeniu. Przez kilka minut stoją jak wryci z zaciśniętemi pięściami i oglądają swe narzędzia — teraz już nieużyteczne.

Jakżeż inaczej było dawniej! Cały dzień było słychać zgrzyt pilników i huk w takt spadających młotów. I to wszystko zdaje się teraz spoczywać nieruchomo, okryte kurzem wzniesionym przez upadek firmy. Dwadzieścia, trzydzieści rodzin nie będzie miało co jeść na przyszły tydzień...

Kilka kobiet pracujących w fabryce ma łzy w oczach. Mężczyźni chcą wydawać się silniejszymi od nich. — Udają mężnych i powiadają, że to się przecież w Paryżu tak zaraz z głodu nie umiera. — Ale potem, skoro pan ich opuścił, a oni widzieli, jak odszedł ten, którego w tych ośmiu dniach ugięło, zmiażdżyło nieszczęście większe może jeszcze, niżby on to im chciał wyznać, wtedy opuszczają i oni jeden za drugim salę, w której jak im się zdaje, udusiliby się. Gardło mają jakby zasznurowane, przejmuje ich zimno aż do szpiku kości, jakgdyby wyszli z trupiarni. Trupem była robota, trupem ta wielka niema

wzruszenia, chwycił konwulsyjnie za rękę Wielopolskiego, a potem Potockiego. „Deputacya“ była na ślubie i Wielopolski — niósł koniec trenu carowej. Czyż to naszej arystokracyi nie wystarcza, by budować nadzieję na konstytucyę itd.?

Otóż do Warszawy zjechał Piltz i spółka i w połączeniu z arystokracyą i burżuazyą przez kilka dni obradowali w redakcyi „Słowa“ nad wiernopoddańczymi adresami, oraz nad urządzeniem demonstracyi. Roztrząsano także, w jaki sposób zapobiedz, mogącej nastąpić kontrdemonstracyi. — Współpracownik „Kraju“, p. Nestorowicz, na zebraniu publicznie zaproponował wprost „oddawać do rąk policyi urządzających kontrdemonstracyę“. — W jednej z rezolucyj, przyjętych na zebraniach, mówi się: „ucisk rządowy jest przypadkowym i nie leży w programie rządu; Polacy swem zachowaniem się sami go wywołują“. Puszczono w kurs wezwanie piśmienne (t. zw. kulę śnieżną), które każdy obowiązany był przepisać i dać znajomym. Zachęcało ono do oświetlenia okien w dniu imienin carskich. Postanowiono również wywoływać kilkakrotnie w teatrze, gdy muzyka z obowiązku grać będzie „Boże caria chrani“. Obawiano się jednak, że wezwanie to nie znajdzie dostatecznej ilości zwolenników i dlatego rozpuszczono pogłoskę, że w dniu tym właśnie Hurko dostanie dymisyę, co rzeczywiście zrobiło wrażenie. Zastanawiano się tylko nad pytaniem, co zrobić, jeżeli ktoś w teatrze będzie gwizdał. Roztrzygnięto je w ten sposób: ponieważ zrobić to jedynie może szpieg Maryi Andriejewny, więc — wskazywać natychmiast policyi. Dzięki pogłoskom o dymisyi Hurki, w wielu domach rzeczywiście zapalono w oknach świece; zaś do Teatru Wielkiego arystokracya i burżuazya zjawiły się masami, „panowie“ i „panie“ w balowych strojach: „Boże caria chrani“ na żądanie powtórzono dwa razy i — nikt nie gwizdał. Świadczą te fakty o zupełnem bankructwie politycznem naszych klas posiadających. Posuwają one swoję lokajską bezczelność do tego stopnia, że n. p. jeden szlachcic rodowy z okolic Puław, Klemensowski, właściciel Celejowa, powstaniec z 1863 roku (!), składa w dzień imienin carskich 600 rs. na rzecz rosyjskich instytucyj dobroczynnych; na tenże cel złożył Klemensowski do kasy rosyjskiego towarzystwa dobroczynności 300 rs. i do rąk naczelnika powiatu 300 rs., oprócz tego zaś ofiarował 1000 rs. na pomnik dla Aleksandra III. Tak się ten pan rozporządził groszem, zdobytym „od czarnej roboczej dłoni“ chłopa polskiego. Wobec tego mniej nas już oburzy, że taki n. p. zarząd żyrardowskich fabryk „Hille i Dietrich“, za pośrednictwem dyrektora, „rzeczywistego radcy stanu“, Berkmana, złożył na ręce gubernatora warszawskiego na pomnik Aleksandra III. — 1000 rs. Ale podobnych faktów w ogóle nie brak!“

KORESPONDENCYE.

Z Szwajcaryi. Zurych w styczniu 1895. „Zjazd „Zjednoczenia“. Obchód powstania styczniowego.“ — Podczas świąt bożego narodzenia odbył się doroczny zjazd delegatów „Zjednoczenia“ zagranicznych towarzystw młodzieży polskiej, z obrad którego podaję kilka ciekawych faktów.

Trzeci to raz z rzędu zjazd odbywa się w Zurychu i przyznać trzeba, iż każdym razem robi lepsze wrażenie: zarówno składem swym, poważnem traktowaniem spraw, jak i ogólnym poglądem na rzeczy.

Między wieloma sprawami, które stały na porządku dziennym zjazdu trzy zajmowały najbardziej zarówno delegatów jak i tutejszy ogół polski: 1) sprawa pisma dla Zjednoczenia, 2) żałoba narodowa, 3) sprawa dopuszczenia kobiet na uniwersytety w Galicyi.

Zarówno sprawa pisma jak i sprawa kobiet stoi już od dłuższego czasu na porządku dziennym w „Zjednoczeniu“, mimo tego wywołały one niezwykle długą dyskusyę. Zwolennikom wydawania pisma chodzi o stworzenie środka, zapomocą którego możnaby nietylko zacieśnić węzły między pojedyńczemi towarzyszami „Zjednoczenia“ jak również młodzieżą uczącą się w kraju, przez ciągłą wymianę myśli i zdań drukiem, ale i wytworzenie organu dla młodzieży, w którymby jednostki więcej zdolne i pragnące pracować na niwie społecznej miały sposobność wyrabiania się oraz wpływania na innych. Przeciwnicy zaś podnosili, iż młodzież nie jest żadną klasą społeczną, a więc nie można na nią liczyć, aby ona po wsze czasy była postępową, że wreszcie robiono już nieraz podobne próby wydawania pisma studenckiego, które nigdy nie doprowadziły do niczego. Lepiej, by te jednostki, które są zdolne do pisania, zasilały już istniejące pisma, n. p. pisma robotnicze. Pismo czysto naukowe — mówią przeciwnicy — nie może istnieć, gdyż młodzież takowego wydawać nie jest zdolną, polityczne zaś tembardziej. Gdyby zaś pismo było polityczne i postępowe, to odciągałoby więcej sił istniejącym pismom robotniczym. Przy głosowaniu przyjęto w zasadzie potrzebę pisma dla „Zjednoczenia“, lecz całą tę sprawę postanowiono oddać pod powszechne głosowanie wszystkich członków „Zjednoczenia“.

Sprawa dopuszczenia kobiet na uniwersytety zajęła także sporo czasu, poczem uchwalono wypracować memoryał w tej sprawie i wysłać go do wszystkich władz galicyjskich kompetentnych, oraz do Koła polskiego. Memoryał ten ma być także bodźcem do działania w tym kierunku dla młodzieży galicyjskiej.

W sprawie żałoby narodowej nie powzięto nic pozytywnego, lecz postanowiono czekać, jak się nasze socyalistyczne partye polskie zachowają. I tę sprawę oddano pod powszechne głosowanie. Podczas zjazdu wygłoszono kilka odczytów, na których obecną była prawie cała kolonia polska.

Dnia 26 z. m. odbyła się rocznica powstania styczniowego, urządzona staraniem tutejszego Tow. pol., na której przemawiali głównie socyalistyczni mówcy, poczem pod koniec zebrano składkę na więźniów politycznych w zab. ros. Składka wyniosła 14 fr.

Emigrant.

Londyn 28 stycznia 1895. Kwestya niezajętych, tj. poszukujących pracy robotników, co rok bywa kwestyą palącą z nastaniem pierwszych przymrozków. Tej zimy zarysowała się ona dobitniej niż lat poprzednich, nie dlatego, by więcej było niezajętych, lecz dla tego że partye robotnicze energiczniej niż poprzednio zajęły się losem swych biedniejszych towarzyszy. Kwestya ta robi dziś nawet trochę hałasu, przedostawszy się z zebrań publicznych do łamów pism, a nawet grozi wtargnięciem się w podwoje parlamentarne.

Do zrobienia jej takiego rozgłosu i do zajęcia się nią opinii publicznej przyczynił się dużo Keir Hardy, znany tutaj przywódca niezależnej partyi pracy. Zdolny agitator i pisarz, świetny mówca, znany był oddawna w parlamencie jako socyalista, któremu jednak współtowarzysze zarzucali sporą dozę oportunizmu. On się tego zupełnie nie wypierał. Celem partyi, na rzecz której agitował, było wprowadzenie do parlamentu jak największej ilości posłów robotniczych, bez względu czy to będzie socyalista, czy stary trade-unionista, czy też nawet „oficer armii zbawienia“. Ostatnie wypadki, jak strejk węglarski, zjazd zeszłoroczny trade-unionów, wpłynęły o tyle na niezależną partyę pracy, że swoją dawną taktykę postanowiła zmienić, biorąc za cel uświadamianie mas i kojarzenie sił socyalistycznych. Jednym z objawów zwrotu jest gorące nawoływanie do połączenia się organizacyj i grup socyalistycznych w jedno ciało, któremu na przeszkodzie ze strony Keir Hardiego i jego partyi była obecność w ich łonie jednostek niesocyalistycznych.

Z nastąpieniem zimy pojawiły się pierwsze dowody działalności Keir Hardiego na korzyść niezajętych. Dla dowiedzenia jak w ogóle olbrzymią jest ich liczba i jak ważną jest kwestya zaspokojenia potrzeb ludności, która tworzy $^{2}/_{7}$ części całego państwa Zjednoczonego Królestwa, Hardy zaczął zbierać dane, jakie zawierały sprawozdania trade-unionów do ministerjum handlu i przemysłu. Główniejsze trade-uniony układają co miesiąc sprawozdania o tem, ilu członków pobiera pensyę z powodu braku pracy. Te dane dotyczą tylko robotnikach fachowych, zaś niefachowych robotnikach, jak n. p. robotników portowych, gazownikach itp. sprawozdań nie dają wcale. „Labour Gazette“ (Gazeta pracy) wydawana przez ministeryum przem. i handlu ogłasza je drukiem. W 1893 roku liczba niezajętych w trade-unionach wynosiła przeciętnie $7^{1}/_{2}\%$, zniżając się od 10% w styczniu do $5^{4}/_{5}\%$ w czerwcu. W roku zeszłym liczby odpowiednie są: 7% w styczniu, 6% latem i 7% w listopadzie i grudniu. Wiadomo jednak, że liczba robotników niefachowych bez zajęcia, jest zawsze większą niż fachowych. We wschodniej części Londynu i w północnej Anglii wynosiła ona 25% ludności. Dalej zastrzega się Hardy, że nie brał pod uwagę trzech klas: służących, handlowców i ludzi z profesyami pracy umysłowej, pomimo że i wśród nich liczba niezajętych, jak n. p. lokaji i subjektów handlowych jest dość znaczną. Stosownie do spisu ludności, po odrzuceniu trzech powyższych klas, pozostaje 12 milionów zarabiających na swe utrzymanie. 7% od tego, stanowi 800 tysięcy. Wziąwszy jednak pod uwagę robotników niefachowych, musimy conajmniej podnieść odsetek do 10%, co wynosi **1200 tysięcy ludzi**! Lecz na tem nie koniec. Należy słusznie przypuszczać, że wielu z tych niezajętych ma rodzinę, z której nie każdy członek może na siebie zarabiać. Przyjąwszy jako minimum trzy osoby zależne od zarobku jednej, mamy około 4 milionów, co wegetuje żyjąc z dnia na dzień. Powyższe dowody są oparte na danych rządowych. Lecz któż jest w stanie określić byt górników ($^{3}/_{4}$ miliona) zajętych z przerwami krótki czas, oraz robotników przędzalnianych, również zajmowanych tylko czasowo, pozostających zawsze na progu nędzy? A mamy włóczęgów, żebraków i t. d., tych maruderów olbrzymiej armii, której okrzyk bojowy jest: chleba!

Na jednem z zebrań w swoim wyborczym okręgu w Londynie, West-Ham, przytoczył Hardy powyższe rezultaty burżuazyjnej gospodarki. Sprawozdawcy pism pozbyli jednak takowe milczeniem, nie przypuszczali bowiem, by one mogły być stwierdzone dowodami, które Hardy przytoczył dopiero gdy go zaczęto posądzać o przesadę, o podburzanie ludu zmyślonemi faktami przeciw klasom posiadającym. Kanclerz, lord Rosebery robi minę jakoby się dopiero dowiedział o milionach niezajętych z ust zjawiającej się doń deputacyi z West-Ham, żądającej w tej sprawie interwencyi rządu, któryby wyszukał środki ulgi natychmiastowej. Lecz jakież mogą być przedsięwzięte radykalne środki? Czyż wogóle dzisiejszy kapitalistyczny ustrój ma jaki środek dla usunięcia wzmagającej się nędzy, której sam jest rodzicem? — Żadnego, a zresztą jemu to wcale nie na rękę! Wiedziała o tem doskonale deputacya, wiedział i Hardy. Dlatego żądali oni tylko półśrodków, ażeby rząd wskazał w każdej okolicy Anglii, gdzie tylko to jest możebne, podwojenie sum przeznaczonych na roboty publiczne, dając nie mniej jak 6 pensów (około 30 centów) na godzinę zarobku. Gdyby to było niemożliwem, żądano aby rząd wynalazł inne, lecz również skuteczne i nagłe środki.

Dobijano się nie wiele, lecz żeby zdobyć i te okruchy, postanowiono urządzić olbrzymią manifestacyę w dniu otwarcia parlamentu, 3 lutego. Masy ludu miały się zebrać we wschodniej dzielnicy Londynu, sławnym Est-endzie, zamieszkałym przez najbiedniejszy proletaryat. Ztamtąd olbrzymim marszem miał się lud udać przed parlament. Niezależna partya pracy i Soc-Dem, Związek zajął się tą manifestacyą i od 1 stycznia agitowali na publicznych zebraniach pod gołem niebem za największym udziałem. Rzecz jednak jak wszędzie i zawsze, tak i w Londynie wydała się władzom zanadto niebezpieczną. Komitet urządzający tę manifestację otrzymał zawiadomienie, by swej działalności zaniechał, bo policya na nią nie zezwala i nigdy nie dopuści jej urzeczywistnienia. Skoro ten sposób manifestowania został zakazany, postanowiono tedy w jednym i tym samym dniu zwołać walne zgromadzenia ludowe po całej Anglii. Czy to co pomoże zobaczymy. Może właśnie bezskuteczność takich dróg wyjdzie na lepsze robotnikom, przekona ich bowiem o konieczności pójścia po innej, więcej stanowczej drodze, z hasłem „precz z kapitalistycznym wyzyskiem!“

Jak ta gospodarka daje się we znaki robotnikom, chociażby tylko z fizycznej strony traktowania jej stosunku do robotników, musi posłużyć następujący wypadek, o jakim dawno nawet w Anglii nie słyszano, a który zdarzył się w kopalniach węgla w Andley, w północnej Anglii. Wskutek pomyłki inżynierów, woda znalazła sobie ujście do opuszczonych już szybów, skąd przedostała się łatwo do szybów czynnych, położonych głębiej, gdzie pracowało przeszło 250 ludzi. Część zdołała natychmiast się uratować, 75 jednak przypłaciło życiem. Podawane są przytem czyny poświęcenia i odwagi, jakich dzisiaj na innem miejscu nie spotykamy. Górnik Batemann uratowawszy się powrócił napowrót do swych towarzyszy i przy pomocy liny od windy pomógł wydostać się 60 górnikom z wody, dochodzącej 8 stóp głębokości. John Balton grzęznąc po pas w błocie, wyratował po kolei 5 chłopców, którzy się schronili na szczycie jakiejś maszyny.

Z londyńskiego życia zagnanych tu losem polskich

---

maszyna, której szkielet ponuro wyłania się z półcienia.

II.

Robotnik jest na ulicy, na bruku. Od ośmiu dni biegał z ulicy w ulicę, tam i napowrót, nie mogąc znaleść roboty. Od drzwi do drzwi chodził, ofiarowywując swe dłonie, ramiona, siebie całego do jakiejkolwiek, choćby do najwstrętniejszej, najcięższej, najszkodliwszej roboty. Ale wszystkie drzwi były dlań zamknięte.

Następnie ofiarował robotnik swą pracę za połowę ceny. Lecz i teraz nie otwierają się drzwi. Pracowałby za cenę, jakiejby już żaden inny nie przyjął. To jest brak roboty, ten straszny brak roboty, którego dzwon cmentarny odbrzmiewa echem od wszystkich poddaszy nędzarzów. Panika przerwała wszelki ruch przemysłowy, a pieniądz, tchórzliwy pieniądz ukrył się.

Po ośmiu dniach nie nastąpiła jeszcze żadna zmiana na lepsze. Robotnik popróbował jeszcze raz, raz ostatni,... powraca obecnie powoli, z próżnymi rękoma, złamany nędzą do domu. Pada deszcz. Tego wieczora jest ciemno w ulicach Paryża. Idzie wśród ulewnego deszczu, nie czując tego wcale. Często staje, by nie wrócić do domu zawcześnie. Nie odczuwa niczego, jak tylko szarpiący mu wnętrzności głód. Przechyla się teraz ponad baryerę mostu na Sekwanie. Fale pod nim w dole uderzają z cichym szmerem o brzeg; na filarach mostu rozbijają się w białą pianę. Wychyla się daleko za poręcz, widzi, jak olbrzymia masa wody tam w dole leniwo się przesuwa i słyszy, jak doń straszne szepcze słowo. „Byłoby to tchórzostwem“ — rzecze wtedy sam do siebie — i odchodzi.

Deszcz ustał. Płomyki gazowe zaczynają błyszczeć tu i owdzie we wspaniale ozdobionych oknach wystawowych.

Cóż, gdyby tak wybił jednę szybę — garść owych kosztowności zabezpieczyłaby mu chleb na całe lata!

W restauracyach zapalają światła i poza białemi firankami widzi ludzi przy jedzeniu. Przyspiesza kroku i idzie szybko wzdłuż bulwaru koło licznych garkuchni, jatek, piekarń, koło Paryża smakoszów, który się tu wystawia na pokaz głodnym.

Jak jego żona i córeczka płakały, gdy im chleb dopiero na wieczór obiecywał!... A teraz?...

Nie ma odwagi przyjść do domu przed nocą, by im powiedzieć, że skłamał. Podczas dalszej drogi rozważa, jak ma wejść, co im powiedzieć, by jeszcze były cierpliwe. Wszak nie mogą już dłużej wytrzymać bez jedzenia. On możeby to potrafił, ale żona i mała są za słabe i wynędzniałe.

Wtem przychodzi mu na myśl żebrać. Ale gdy jaka pani lub pan koło niego przechodzi, a on już chce wyciągnąć rękę z prośbą, wtedy nagle ona mu się kurczy, a język jakby mu skostniał. Stoi w pośrodku chodnika, a porządni ludzie odwracają się od niego uważając go za pijanego, gdy okiem rzucą na jego wychudłe, zmienione od głodu oblicze.

(Dokończenie nastąpi).

robotników, mogę nadmienić pocieszający objaw dojrzałości umysłowej i zrozumienia odrębności klasowej, co wyrazili przez założenie „Towarzystwa polskich socyalistów“, niezależnie od istniejącego już w Londynie patryotycznego polskiego, z cechą ogólno-narodową.

Zebrania Towarzystwa socyalistycznego odbywają się co niedzielę, na których bywają odczyty, omawiają się wypadki polityczne z tygodnia, wszystko to naturalnie z socyalistycznego punktu widzenia.

Jantek.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

W sobotę dnia 2 lutego odbyło się w przepełnionej sali p. Ebera zgromadzenie ludowe. Zagaił tow. Łyszczarz, który napiętnował pokrótce występ ks. Badeniego w „Głosie Narodu“, poczem po wyborze przewodniczącego tow. Scholza, otrzymał głos jako referent tow. dr. Leser. Referent omawiał położenie klas pracujących w Austryi i charakteryzował wszelkie objawy nędzy ekonomicznej w obecnym ustroju. Drobny przemysł napróżno wysila się w rozpaczliwej walce przeciwko panowaniu kapitału; rozpęd kapitalistycznej gospodarki miażdży przeżyte formy gospodarcze, a skutki walki odbijają się na plecach robotników, których wyzyskują w barbarzyński sposób majsterkowie, aby wytrzymać konkurencyą z fabrykantami. To samo powtarza się na wsi: wielka posiadłość rujnuje i pochłania drobną własność chłopa, a wydziedziczeni wieśniacy tłumami emigrują do miast, obniżając tam do reszty płacę robotnika fabrycznego. Zarobki stają się wskutek tego coraz mniejsze, przeciwnie środki żywności wskutek wzrastających podatków coraz droższe. Burżuazya nałożyła opłaty na najniezbędniejsze środki do życia tak, iż na robotnika spada cały ciężar utrzymywania państwa i spłacania wierzycieli państwowych t. j. rentierów i kapitalistów.

W Galicyi umiera podobno z głodu rocznie przeszło 50.000 ludu, atoli szlachta utrudnia wychodźtwo, pragnąc mieć jaknajtańszego robotnika.

Robotnik austryacki pozbawiony jest wszelkich praw ekonomicznych i politycznych, a jedyną opoką proletaryusza u nas jest tylko socyalna demokracya.

Podczas tego referatu usiłowały jakieś nieznane indywidua, które skupiły się około ks. Badeniego przerwać mowcy, ale zgromione przez przewodniczącego przestraszyły się i zaprzestały prowokacyi.

W dyskusyi zabrał głos p. Karcz, który opowiedział zgromadzeniu, że był niegdyś strażnikiem policyjnym, ale obecnie porzucił to „rzemiosło“. Z doświadczenia wie on dobrze, jak się tutejsza policya obchodzi z robotnikami; codziennie aresztują w Krakowie najmniej 40 osób z powodu braku pracy, zaś 70 starców karzą za żebractwo i odstawiają do kryminału lub wydalają z Krakowa. Tow. Łojasiewicz omawiał potrzebę organizacyi, tow. Serkowski opisywał mieszkania robotnicze i wspomniał o walce robotników belgijskich.

Pan Banach, który tym razem już nie był pomocnikiem, ale samodzielnie reprezentował rząd, posłyszawszy o Belgii, nakrył natychmiast głowę i uznał zgromadzenie za rozwiązane. Powstała nieopisana wrzawa, całe zgromadzenie zahuczało tak potężnem wołaniem o powody, że Banach musiał je spisać i wręczyć przewodniczącemu.

Jeden z towarzyszy słusznie podniósł, że gdy jezuitom nie udało się rozbić zgromadzenia, to misyę tę wykonał Banach, a nieznani jacyś ulicznicy, którzy już oddawna obrali sobie Banacha za cel swych ulicznych dowcipów, obrzucili odjeżdżającego kulami śniegu. Mimo zerwania zgromadzenia rozeszli się towarzysze spokojnie.

Nowy Sącz. Dnia 27 stycznia b. r. odbyło się tu roczne walne zgromadzenie „Koła miejscowego“, Stow. zawodowego kolejarzy w Wiedniu. — Po odczytaniu protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia, przewodn. tow. Brzeziński wspomniał o zmarłym tow. Salamonie, którego pamięć zgromadzeni uczcili przez powstanie. — Sprawozdanie z działalności wydziału zdał sekretarz tow. Janicki, tenże sam odczytał bilans kasy stowarzyszenia i kasy muzycznej. (Bilansy te podamy w przyszłym numerze. Przyp. Red.). — Imieniem komisyi kontrolującej zdał sprawozdanie tow. Hojnicki, że książki i inwentarz znalazła w jak największym porządku i zalecił zgromadzeniu udzielenie wydziałowi absolutorium, co też zgromadzenie uczyniło przez powstanie. — Wybrano nowy wydział: Przewodniczącym wybrany został jednogłośnie tow. J. Brzeziński, zastępcą W. H., F. Augustynowicz. Do wydziału zostali wybrani: tow. A. Janiszewski, J. Rettinger. P. Zasławski, F. Bielat, J. Oliński, I. Michna, F. Ruschar, M. Szewczyk i J. Wdowicki. Do komisyi kontrolującej zostali wybrani: tow. Wład. Zabrza, A. B., R. Mędlarski, R. W., L. Duval. Do sądu polubownego: tow. D. Nowak, J. Stobierski, B. Jesztade, W. Bereżyński, P. Zagórski.

Po wyborach wydział postawił wniosek, aby wkładek nie podwyższać, a „Naprzód“ mają członkowie dostawać co tydzień, bez żadnej dopłaty (wkładka 80 ct. miesięcznie na muzykę i na stowarzyszenie); przyjęto jednogłośnie.

Wydział postawił wniosek, ażeby członkowie nowowpisani mieli prawo do zapomogi po 6 miesiącach należenia do Stowarzyszenia, a względnie po $7^1/_2$ miesiąca (po 6 tygodniach choroby). Zgromadzenie przyjęło ten wniosek jednogłośnie.

Dalej tow. Michalik postawił wniosek, ażebyśmy mogli mieć własny dom, zwłaszcza, że już od 3 lat ciągle ta sprawa była poruszaną a do skutku nie przyszła, a we Lwowie i Krakowie pomyślano później i do skutku przyszło (niestety jeszcze nie. Przyp. Red.). Po dłuższej dyskusyi zgromadzenie przyjęło ten wniosek i wybrało komitet składający się z 4 tow. a mianowicie: tow. Michalika, Śliwińskiego, Wiśniewskiego i Mędlarskiego.

Tow. Zabrza postawił wniosek, ażeby nowy wydział trzymał się ściśle statutu, ażeby tym, którzy są chorzy a dostają zapomogę, wkładkę tygodniową potrącać na podstawie statutu Stow. zawodowego (§. 6), co też zgromadzenie przyjęło.

Tow. H. postawił wniosek, ażeby wpisowe (było 25 ct.) podnieść na 50 ct., co też zgromadzenie przyjęło. Wielu towarzyszy przemawiało, ażeby jeżeli kto się zapisze, nie występywał, gdyż sam sobie przez to szkodzi, jak to już były wypadki: zaprzestał płacić i zachorował, a zapomogi potem nie dostał. Na tem zgromadzenie zakończono.

Inwentarz Stowarzyszenia jest asekurowany wraz z muzyką na 1·355 złr.

Wydział stow. „Brüderlichkeit“ stanowią: Rubinstein przew., Münz zast. przew., Schamroth kasyer i wydziałowi: Siegmund sekr., Löbel zast. sekr., Weinberg, Nöttig, Schwarz, Stein. Zastępcy: Ludwik Goldstein, Henryk Goldstein i W. Umlauf.

Lwów. W poniedziałek 4 b. m. o godzinie 8 wieczór, odbyło się w sali „Gwiazdy“ zgromadzenie ludowe, zwołane przez „Proletaryat“. Na porządku dziennym było: Powszechne prawo wyborcze do rady miejskiej i do sejmu krajowego. Sala i galerya były zapełnione aż po brzegi. Wielu towarzyszy nie mogących się już pomieścić, stało tłumnie mimo mrozu przed salą. Niektóre organizacye nadciągały korporacyjnie. Przewodniczył tow. Żelaszkiewicz. Tow. Kozakiewicz ostro krytykował działalność lwowskiej rady miejskiej i stanowisko, jakie zajęła w obec memoryału „Proletaryatu“, domagającego się w myśl uchwały zgromadzenia kościuszkowskiego powszechnych wyborów do rady gminnej. Tow. Hudec w dowcipnej mowie, przerywanej co chwila oklaskami, omawiał historyę wniosku Romańczuka w sejmie i charakteryzował działalność sejmu, budząc co chwila żywiołową wesołość. Przemawiało jeszcze kilku towarzyszy, poczem uchwalono jednogłośnie rezolucyę, wyrażającą naganę radzie miejskiej i sejmowi i wzywającą „Proletaryat“ do jak najenergiczniejszej akcyi za powszechnem głosowaniem. Przewodniczący tow. Żelaszkiewicz zamknął zgromadzenie około 10 godz. okrzykiem na cześć powszechnego głosowania, powtórzonym trzykrotnie przez zgromadzonych, którzy wśród dźwięków „Czerwonego sztandaru“ urządzili demonstracyjny pochód aż pod ratusz, skąd po ponownym okrzyku na cześć powszechnego prawa wyborczego rozeszli się spokojnie do domów.

Z warsztatów i fabryk.

Morawska Ostrawa. Mieliśmy tu niedawno straszny wypadek, który świadczy o tem, w jakiem rozpaczliwem położeniu znajdują się górnicy nasi. Górnik Jan Górka, został przez nadsztygara Tomasza Szaiera wyrzucony nagle z roboty. Popadłszy w wielką nędzę, udał się do samego właściciela, a ten mu pozwolił przyjść do pracy. Ale Szaier wyrzucił biedaka brutalnie. Nędza Górki doszła do tego stopnia, że przez trzy dni z rzędu już nic nie jadł. Jeden z litościwych maszynistów napisał mu prośbę do Schaiera, ale gdy z tym papierem Górka stanął przed brutalnym nastawnikiem, ten z góry już chciał go napędzić. Wtedy Górka strzelił doń z rewolweru dwa razy i zranił go ciężko, poczem sobie w głowę kulę wpakował. Było to 25 stycznia. Obu rannych zawieziono do Witkowic, gdzie Górka 31 stycznia umarł. Dnia 2 lutego miał się odbyć pogrzeb, ale ksiądz nie przyszedł żaden, ani nie było trumny, ani nawet odzieży pośmiertnej dla biednego górnika. Gdy się o tem licznie zgromadzeni górnicy dowiedzieli, zarządzili natychmiast składkę na trumnę i żałobne szaty, a 5000 kolegów odprowadziło nieszczęsnego do grobu — chociaż bez księdza. Szaier jeszcze żyje i górnicy go długo pamiętać będą, bo się nad nimi znęcał w okrutny sposób, żądając podarków, obrywając przy wypłacie, a wreszcie wyrzucając starszych na bruk i na śmierć głodową.

Patryotyczny fabrykant z pięknem nazwiskiem, niejaki p. Szujski, fabrykujący zapałki „Sokół“ (!) na Krowodrzy pod Krakowem, jest wyzyskiwaczem ludzkich sił, szukającym sobie równego chyba wśród żydowskich piekarzy. Najmuje on u siebie młode dziewczęta, które np. za 14 dni pracy dostają 1 złr. 32 ct. Nie wypada to nawet po 10 centów dziennie! Drugim razem „zarobiła“ taka nieszczęsna dziewczynka za 11 dni 1 złr. 24 ct., t. j. po 11 centów na dzień! Oto jakimi środkami wznosi się nasz „przemysł krajowy“.

Robotnik Jan Jamroz pracował u majstra Kosydarskiego jako ślusarz przez 14 lat. Wskutek drobnej sprzeczki wyrzucił go Kosydarski bez namysłu na bruk, nie chcąc mu nawet rychło wydać świadectwa. Jamroz „zarobił“ po 14-letniej pracy dla siebie tylko — suchoty i proces sądowy, bo musi o nędznych kilka złotych skarżyć swego „pracodawcę“.

Straszna nora. Piekarz Morgenbesser (ul. Dietla, 65) ma w swej piekarni na 14 ludzi jednę stancyą do spania! Nora ta jest wilgotną i pełną robactwa, łażącego po ścianach, założona worami z mąką i dwoma łóżkami bez poduszek. Ten barłóg ma starczyć tylu ludziom. Pracują u niego sami „obcy“, bo po strejku żaden porządny krakowski robotnik za 5 złr. tygodniowo nie będzie pracował 18—19 godzin dziennie. — Tak wyglądają „pracownie“, w których robotnik spędza swe życie.

KRONIKA.

Kto pozbawia Towarzyszy chleba? Tow. Feuer, który już w Przemyślu z powodu agitacyi socyalistycznej przesiedział w areszcie śledczym 9 tygodni i z tego powodu został pozbawiony zajęcia, przyjechał do Krakowa i objął posadę u p. Adolfa Sobla. Na drugi dzień po zgromadzeniu, na którem tow. Feuer był obecny jako słuchacz, zjawił się u ojca p. S. ajent policyjny Feldman strasząc p. S., że Feuer jest niebezpiecznym człowiekiem, — że takiego trzymać nie powinien, gdyż będzie miał z policyą i prokuratoryą do czynienia. Tchórzliwy p. S. tak się uląkł słów ajenta policyjnego, że tow. Feuerowi natychmiast miejsce wypowiedział. W taki to sposób starają się agenci pozbawić uczciwych ludzi, sympatyzujących z ruchem robotniczym, chleba!

Policya krakowska. Tow. Feuer wyrzucony brutalnie z roboty u niejakiego Sobla, zarządał od tegoż należnej sobie zapłaty. Sobel udał się po radę do nadkomisarza Swolkiena, a ten mu poradził, aby Feurowi ani centa nie dawał, a za to Swolkien napisze do przemyskiej policyi, ktora już Feuerowi takie świadectwo wyda, że będzie go można z Krakowa wyszupasować.

Żądamy od władz wyższych przeprowadzenia śledztwa, a w razie sprawdzenia faktu, surowego ukarania nadkomisarza Swolkiena.

Tow. Feuer jest obywatelem austryackim i oczekuje ze spokojem chwili, kiedy go p. Swolkien każe szupasować...

Z Białej ostrzegają nas towarzysze przed jednem nader pobożnem indywiduum, które narzeka, że ludzie nie mają spokoju przed socyalistami. — Towarzysze bialscy określają tego świętoszka, jako takiego, „który modli się bogu wargami, a ma w duszy siedm szatanów!“ Jeżeli ten jegomość nie zaprzestanie swoich napaści, to potrafimy dać sobie z nim radę... i to wkrótce.

Lwów 6 lutego. W dniach 4 i 5 b. m. toczył się tu przed trybunałem sądu krajowego karnego proces „anarchistyczny“. — Oskarzenie składa się z pięciu punktów. Mianowicie oskarża prokuratorya: 1) Antoniego

Burdę, czeladnika krawieckiego, liczącego 23 lat i Eustachego Stesłowicza, rytownika, liczącego 21 lat, iż z końcem sierpnia i połowy września 1894, w pięciu listach nadanych na poczcie we Lwowie do cesarza, do najwyższego urzędu ochmistrzowskiego, do dyrekcyi policyi we Wiedniu, do sekretarza nadwornego br. Hahna, i do dyrektora policyi we Lwowie, obelżywemi wyrazami i groźbą zamachu na cesarza popełnili zbrodnię z §. 63 u. k.; 2) Stesłowicza i Aleksandra Skajewskiego ur. w r. 1859 w Odessie, żonatego, ojca 1 dziecka, iż w lecie 1893 r. w stow. „Swit“, publicznie poniżali i podkopać się starali pojęcia prawne o własności, tudzież zachwalali i usprawiedliwiać się starali czyny ustawami zabronione w odczytach, które Skajewski pisał, a Stesłowicz wygłaszał, czem popełnili występek z §. 305 u. k.; 3) Skajewskiego i Jana Sichla, ucznia krawieckiego, liczącego 19 lat, iż w lecie 1893 r. usiłowali założyć tajny związek anarchistyczny, czem dopuścili się występku z §§. 285, 286*a*, 287*a* i *b*, 287*f* i 288 u. k.; 4) Skajewskiego i Sichla, iż w lecie 1893 przy różnych sposobnościach, wobec więcej osób, popełniali czyny wyliczone pod 2); i 5) Sichla, iż w lecie 1893 nakłaniał bezskutecznie Władysława Trzonkowskiego do podrobienia pieczątki trzeciego gimnazyum we Lwowie, czem dopuścił się zbrodni z §§. 9, 197, 199*d* i 202 u. k.

Przewodniczył na rozprawie prezydent sądu Białoskórski, oskarżał prokurator Saratowski, Burdę i Sichla bronił z urzędu dr. Kost'Lewicki, Stesłowicz nie miał obrońcy. Na wniosek prokuratora zarządził trybunał tajną rozprawę.

(Wyroki zapadłe w tym procesie, podajemy na innem miejscu. *Przyp. Red.*)

Dziś toczy się rozprawa naszego współpracownika, tow. Tadeusza Regera przed sądem przysięgłych w Przemyślu, o zaburzenie spokoju publicznego. Broni p. Wacław Reger, obrońca w sprawach karnych i redaktor „Kuryera przemyskiego“.

Procesy: Tow. Kozakiewicz, Fraenkel i tow. mają 15 lutego rozprawę za demonstracye, odbyte we Lwowie jeszcze w listopadzie r. z. Tow. Żeleszkiewicz i Kozakiewicz obwinieni o przest. z §. 302. — Tow. Serkowski obwiniony o przekr. z 11 ust. pras. — Tow. Fraenkel obwiniony o przest. z §. 24 ust. pras.

Tarnopolski proces studentów (zdrajców stanu!!) zaczyna się dnia 25 lutego.

Proces „anarchistów“ ukończył się dnia 5 lutego we Lwowie. Oskarżeni: Aleksander Skajewski, Burda, Sichl i Stesłowicz stali pod zarzutem, że pisali listy z pogróżkami do cesarza i do różnych „wielkich“ panów, jak ministrów, ochmistrzów dworu i t. p. Policya lwowska uwięziła wszystkich we wrześniu z. r. Do rozprawy dożyli tylko trzej ostatni i po uchwaleniu tajności otrzymali: Burda 8 miesięcy ciężkiego więzienia, Sichl 6 miesięcy ścisłego aresztu, a Stesłowicz 3 tygodnie aresztu. Aleksander Skajewski umarł na tydzień przed rozprawą na suchoty. Zwłoki odprowadziła do grobu liczna rzesza znajomych i przyjaciół, oraz socyalno-demokratycznych robotników, którzy w obliczu śmierci chętnie zapomnieli, że zmarły zwalczał zajadle myśl organizacyi robotniczej na podstawie socyalistycznego programu.

Nauka chłopców rzemieślniczych. Opowiadają nam następujący fakt: Terminator przychodzący do wieczornej szkoły oszczędza sobie ze śniadania i kolacyi i za to kupuje zeszyty na rysunki. Nauczyciel Michalski spostrzega, że zeszyt nie według „przepisu“ i drze go w kawałki. Biedny chłopak musi więc teraz znów głodzić się, aby dogodzić kaprysowi Michalskiego. Temu panu kazalibyśmy za karę nie jeść tak z tydzień śniadania i kolacyi, a nauczyłby się szanować cudzą własność.

Ciekawa rozprawa toczyła się niedawno we Lwowie. Jeszcze w r. 1893 oskarżyła prokuratorya tow. Frenkla i Hudeca o obrazę Magistratu lwowskiego w piśmie „Siła“. Tow. Frenkel umieścił tam artykuł, gdzie twierdził, że w Magistracie zasiadają łapownicy, zdzierający skórę z interesentów, którzy mieli nieszczęście popaść w magistrackie szpony. Oskarżeni towarzysze ofiarowali dowód prawdy na te okoliczności i poprowadzili go tak świetnie, że sąd wpakował za kratę — urzędnika Magistratu, inżyniera Kamińskiego. Otóż w ostatnich dniach świadkowie zeznali przed sądem, że dawali Kamińskiemu następujące „kubany“: najpierw pieniądze i to setkami całemi, potem zaś drzewo, wódkę, piwo, ryby, sarny, owoce, herbatę, cukier, rum, samowar (!), a nawet płyty kamienne dla wybrukowania podwórza!

Kamiński, jak żarłoczny potwór brał wszystko i jeszcze znieważał biedaków ostatniemi słowami. Raz tylko, gdy dostał 150 złr. na podróż do kąpiel, zagrał im na fortepianie „ładnego marsza!!“.

Dostał też za to 6 tygodni ciężkiego więzienia z postem co 14 dni i znaczną karę pieniężną.

W każdym razie Magistrat lwowski miał odwagę oddać pod sąd „kubaniarza“. Nasz — krakowski Magistrat oszczędza swoich kubaniarzy, takiego Turnaua i Gromczakiewicza, jak gdyby tym nie należało się również parę lat więzienia, a zarazem skonfiskowanie ich kamienic. My w Krakowie jesteśmy dla „kubaniarzy“, ludźmi łagodnego serca... kiedy już z ludzkiej krzywdy zbudują sobie po kilka kamienic, wtedy napędza się ich spokojnie!

Włos im z głowy nie spada.

Nekrologia. Franciszek Brunarski, kamieniarz, jeden z najdzielniejszych organizatorów lwowskich robotników budowlanych, zmarł dnia 28 stycznia, w 38 roku życia, na chorobę robotniczą: suchoty. Zmarły należał do komitetu założycieli partyi naszej we Lwowie; w pracach partyjnych brał zawsze gorący udział. Cześć jego pamięci!

Zapiski literackie i artystyczne.

Z teatru. *(is)* Wystawienie komedyi greckiego pisarza Arystofanesa p. t. „Lysistrata“ na scenie krakowskiej, było niewątpliwie aktem odwagi cywilnej ze strony dyrekcyi teatralnej, a grubym żartem ze strony tłómacza tej sztuki p. Koźmiana, duchowego przewodnika stańczyków galicyjskich. Panu Koźmianowi spodobało się pod osłoną rubasznego, ale szczerego humoru Arystofanesa, palnąć naszej tromtadracyi kilka dotkliwych słów prawdy i lekko sobie zakpić z własnych swoich przyjaciół; uczynił to zaś w formie o tyle zgrabnej, że celu swego dopiął, rozjuszył bowiem naszych „pseudodemokratów“ do najwyższego stopnia. Pan Koźmian, czytając nazajutrz po premierze „Lysistraty“ artykuły niektórych dzienników, których autorowie mścili się na Arystofanesie i dyrekcyi krakowskiego teatru za dowcipy tłómacza, musiał chyba za boki brać się od śmiechu. Komedya Arystofanesa przedstawia walkę kobiet z mężczyznami o to, kto ma być „górą“ w Atenach. Kobiety sprzysięgają się przeciw swym mężom i postanawiają własnem „bezrobociem“ zmusić mężów swoich do zaprzestania wojny z sąsiedniem państwem Spartą. Po krótkiej walce osięgają cel swój; mężowie bowiem pozbawieni ciepła miłości, chcąc nie chcąc spuszczają z tonu i ustępują wobec uporu swoich niewiast. Oto cała treść komedyi, ujęta w formę nieco drastyczną, ale wcale nie niemoralna, ani nieobyczajna, jakto w publiczność wmówić pragnęli „znawcy“ literatury i sztuki. Nie o treść samą ani o formę chodziło też tym „znawcom“, ale o kilka uwag dodanych przez p. Koźmiana i wypowiedzianych także w prologu do „Lysisistraty“, ułożonego pono przez jakiegoś profesora Uniwersytetu. Pan Koźmian poruszył w swojej przeróbce „Lysistraty“ sprawy natury czysto miejscowej, wyszydził wybryki motłochu, stojącego na usługach naszych patryotników i tem najbardziej rozsierdził domorosłych stróżów moralności — My patrząc na te wzajemne docinki i tę śmieszną walkę naszej „arystokracyi“ z tak zwaną „demokracyą“ naszą, możemy spokojnie powiedzieć: Wart Pac pałaca, a pałac Paca. — W końcu jedna uwaga: Ciekawi jesteśmy odkąd to nasza cenzura policyjna, dla której skromny i granicach najsurowszej przyzwoitości pisany dramat M. Halbe'go „Młodość“, stanowił taką obrazę obyczajności, że aż zabroniła wystawienia jego na scenie krakowskiej, stała się tak łagodną dla względów „przyzwoitości“, że nie zaprotestowała wcale przeciw wystawieniu „Lysistraty“ obfitującej bądź co bądź w sceny jaskrawej zmysłowości? Czy może nazwisko p. Koźmiana dawało gwarancyę zupełnej moralności i przyzwoitości? Byłby to ze strony policyi objaw zaufania prawdziwie wzruszający...

Z Berlina donoszą pod datą 28 stycznia: „Wspaniały dramat G. Hauptmanna „Tkacze“ (który czytelnicy nasi znają z umieszczonego w Nrze 4 i 5 naszego pisma z b. r. artykułu p. t. „Socyalizm na scenie“ *przyp. Red.)* doczekał się tu w zeszłym tygodniu 50-go przedstawienia. Utwór ten jest w dodatku grywany w „Deutsches Theater“, gdzie miejsca są drogie i publiczność należy, że się tak wyrażę, do śmietanki ekonomicznej, a więc do warstw niesympatyzujących z dramatem Hauptmanna; pomimo to sztuka nietylko nie schodzi z repertoaru, lecz doznaje niekiedy wielkich owacyi. Gdybyśmy sami nie byli świadkami tego entuzjazmu, nie dalibyśmy wiary, aby Niemcy, którzy tak obojętnie i chłodno traktują sprawy teatralne, mogli dać się unieść niewłaściwej m gorączce i namiętności. Najbardziej zaś dziwi nas, że oklaski są w danym razie hołdem za przekonania autora. Wyjątkowy ten objaw idealizmu jest bardzo pocieszający“. *(Przegląd tyg.)*

Kiedyż zobaczymy „Tkaczów“ na scenie krakowskiej?

ODEZWA.

Towarzysze!

Każdy, kto bacznie śledzi rozwój partyi naszej, musiał przyjść do przekonania, że wprawdzie postępy jej z każdym dniem się zwiększają, że wprawdzie szeregi jej zwolenników są coraz liczniejsze, ale że znajomość zasad partyjnych nie idzie z tym rozwojem w parze i pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia.

Partya nasza, oparta na krytyce istniejących urządzeń społecznych, musi baczyć na to, aby ta najsilniejsza jej broń: znajomość istniejących stosunków i ich krytyka, była w ręku każdego z bojowników sprawy wyzwolenia proletaryatu, ażeby każdy członek tej wielkiej armii robotniczej wiedział, co zwalcza i do czego dąży.

Polityczna nasza prasa nie może temu obowiązkowi w zupełności podołać, gdyż, zmuszona walczyć o podstawy ruchu proletaryatu, musi użyć wszystkich sił na obronę najpierwszych jego interesów: jego praw politycznych. Wobec tego nic dziwnego, że klasowe uświadomienie robotników naszych wymaga pogłębienia.

Ażeby temu w przyszłości zapobiedz, przystępujemy do wydawnictwa miesięcznika popularno-naukowego, w którym w sposób przystępny będziemy przedstawiali istniejące urządzenia społeczne i ich wpływ na klasę robotniczą i będziemy objaśniali teoretyczne podstawy i poszczególne punkta programu partyjnego.

Jesteśmy przekonani, że to nowe pismo spotka się z życzliwem przyjęciem u Towarzyszy, że stanie się dla nich źródłem uświadomienia klasowego i umożliwi im nietylko, jak dotąd, z całym zapałem, lecz także z całem zrozumieniem rzeczy bronić naszej wielkiej sprawy.

Niska cena (15 ct.) za dwuarkuszowy zeszyt naszego pisma, które nazwaliśmy „**Światło**“, umożliwia nawet najbiedniejszym pismo to prenumerować i czytać!

Pierwszy numer „Swiatła“ wyjdzie dnia 10 lutego b. r. *Komitet redakcyjny.*

Towarzysze! Wszędzie gdzie przychodzicie, w restauracyach, kawiarniach i trafikach żądajcie pisma „Naprzód“! Prasa robotnicza dla robotników!

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy. N. N. 6·20, Od Tow. z Hildegarde-huty 1·—, Czemeryński 1·22, T. F. —·05, Bertel Kupiec —.04, Teller —·10, Lipiński —·10, Julia Kołodziejska —·20, Kurdziel —·20, J. C. —·20, Kolporter ze zgromadz. — 09. Marya Z. —·10, Sł. med. 4·15 rs., Drechsler —·05, A. K. 2·—, Ateista —·10, Marka —·05, Głupia wieś —·20, Bomba —·20, Przez dziubka —·15, Głupia wieś 1·50, złożono u Bronchitisa —·60, Cygan —·04, Lipiński —·10, Marka —·03, Pelz —·05, Borowski —·05, Niedołęga —·03, Bez nazwiska —·10, Miczan robota do kotiliona —·20, Miczan reparacya kiji bilardowych —·30, Jéż ogrodnik —·50, Przybyłowicz —·10, Kurcewiczowa —·50, K. H. —·10, Koterbski —·50. Jamroz —·15 Marka —·05, Freiter od landwerów —·50, Kapral 13-go p. p. —·50. Razem: 19·30. Poprzednio wykazano 156·32. Razem: 175·62. Lista zamknięta 5 lutego 1895 r.

Fundusz agitacyjny. K. K. 2·50, S. D. 1·50, Klisiewiczowa 1·—, Zebrano na zgrom. 5·27½, K. M. —·03, procent z wisiorków — 30, z pogadanki węglarze —·44, Wiedza to potęga 1·—, Koło miejscowe kolejarzy w Nowym Sączu ze zabawy Sylwestra 13·—, Zebrano na zgrom. 4·52½, Komisarz z wielkiej uciechy —·10, Syn policyanta —·05, Córka wachmana — 05, W. F. —·05, Sokół —·10, przez oświatę do wolności 1·—, przez oświatę do wolności 1·—. Razem: 31·92. Poprzednio wykazano 5·20. Razem: 37·12. Lista zamknięta 5 Lutego 1895 r.

Fundusz dla prześladowanych. Julia Kołodziejska —·10, Max Kartsch —·10, Za deskę —·33, przy zabawie na chrzcinach —·45, Czekaj —·05, Wojtowicz —·10, Miczan reparacya kiji bilardowych — 40, Józef Gabryś —·10, I. J. Szczepański z Ustronia —·10, dlatego że policya pozbawiła tow. Feuera pracy —·20. Razem: 1·93. Poprzednio wykazano 4·17. Razem: 6·10. Lista zamknięta 5 Lutego 1895 r.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Scholz.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.